Rok III PIĄTEK. 28 LIPCA 1933 r. Nr. 206

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 30
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

„Wyników nie ma... ale nie jest tak źle...”

Tragifarsa na stypie pogrzebowej

66 narodów żegna się czule z Londynem

LONDYN, 27.7. — Posiedzenie plenarne Konferencji Gospodarczej rozpoczęło się o g. 10 rano. Obrady otworzył Mac Donald, poczem Bonnet przedstawił zebranym przebieg prac konferencji i trudności, z któremi walczyła, zaznaczając, że istotna wartość dokonanych prac

zostanie oceniona należycie dopiero z chwilą ponownego podjęcia obrad.

Przewodniczący komisji monetarnej Cox stwierdził osiągnięcie pewnych rezultatów. Pomimo różnicy zdań w różnych kwestjach — mówił Cox —

byłoby rzeczą nie odpowiadającą godności ludzkiej ustać teraz w wysiłkach.

Sprawozdawca komisji gospodarczej Runciman przedstawił przebieg prac komisji, podkreślając postępy, osiągnięte w dziedzinie skoordynowania produkcji i zbytu. Mówca stwierdził

konieczność obniżenia barjer celnych.

Wykonane już przez komisję prace mogą być cenną podstawą do dalszej dyskusji.

Następnie przemawiał Colijn, który w przeciwieństwie do poprzednich mówców

wystąpił ostro przeciw konferencji, stwierdzając, że nie ma ona żadnych powodów do zadowolenia. Zestawienie raportu Bonneta i Runcimana z celami i nadziejami, o których była mowa w pierwszych dniach obrad, działa wręcz deprymująco. Colijn podkreślił, że niektóre państwa trzymały się umyślnie na uboczu, mając nadzieję, że uda im się uniknąć przejść, które wstrząsają obecnie handlem światowym.

Konferencja nie dała konkretnych wyników — mówił Colijn — niema jednak powodu do skrajnego pesymizmu.

Delegat belgijski Hymans oświadczył, że chociaż osiągnięte rezultaty nie odpowiadają tym nadziejom, jakie żywiono na początku konferencji, to jednak, zdaniem Hymansa, rozwiązanie szeregu problemów w bardziej odpowiednim czasie jest możliwe.

Ne ile Chamberlain nie ukrywał swego wielkiego rozczarowania i wytknał konferencji, że **osiągnięte rezultaty są niewielkie,** albowiem cały szereg kwestyj bardzo ważnych i bardzo pilnych, mających wpływ na rekonstrukcję gospodarcza świata

został zaledwie poruszony w głównych zarysach.

Uchylenie się Stanów Zjednoczonych od rozważania kwestji standartu monetarnego odbiło się bardzo ujemnie na sytuacji gospodarczej i opinji publicznej w innych krajach.

„Nie usiłujemy jednak — mówił Chamberlain — zwalać winy na innych, lecz oczekujemy okoliczności bardziej sprzyjających które pozwolą nam podjąć rozpoczęte prace nanowo“.

Chamberlain wierzy iż nawiązane kontakty osobiste utorują drogę do „ewentualnego“ porozumienia.

Kpt. Skarżyński wylądował w Boulogne

Po powrocie do kraju czeka nań „Polonia Restituta”

BOULOGNE SUR MER, 27.7. — Przybył tu okręt „Avila Star“, wiozący na swym pokładzie dzielnego lotnika polskiego, kpt. Skarżyńskiego wraz z jego samolotem RWD. 5-bis.

Samolot naszego pilota będzie zmontowany przez mechanika p. Cieńskiego, który w tym celu udał się wczoraj aeroplanem do Paryża i dalej koleją do Boulogne.

Kpt. Skarżyński przeleci na R. W. D. 5-bis do Paryża, skąd we środę 2 sierpnia wystartuje do Warszawy, by tu wylądować około g. 16 min. 30. Lot trwać będzie około 10 godzin.

Po przylocie kpt. Skarżyński będzie dekorowany przez premjera Jędrzejewicza orderem „Polonia Restituta“.

Kto zamordował w.-burmistrza Pruszkowa

Komisja śledcza na miejscu tajemniczej zbrodni

Na miejsce zabójstwa wiceburmistrza miasta Pruszkowa ś. p. Stanisława Berenta, zjechała komisja sądowo-śledcza w osobach wiceprokuratora Wrzoska, sędziego śledczego Żochowskiego, komendanta powiatowego nadkomisarza pol. Fuchsa oraz naczelnika wydziału śledczego kom. Buły.

Władze śledcze poddały oględzinom miejsce w którem napadnięto i zamordowano wiceburmistrza Berenta. Ślady znalezione na miejscu zbrodni pozwalają odtworzyć przebieg napadu. Można wnioskować, że w napadzie uczestniczyło trzech lub czterech osobników, którzy na dany sygnał wybiegli z zasadzki, otoczyli ofiarę i żadali jej wiele razów kijami, a następnie jeden z nich położył strzałem kres jej życiu.

Ze śladów wynika dalej, że ś. p. Berent stoczył z napastnikami walkę. Ślady stóp burmistrza idą naprzód, to znów cofają się. Krwawe odciski palców na pobliskim parkanie, pogięty tygielek do topienia metali — wszystko to świadczy o zaciętej walce, jaką zmarły stoczył przed śmiercią. Oględziny zwłok wykazały trzy rany na głowie.

W tej chwili trudno ustalić, jakim przedmiotem zostały zadane — i w jakim stopniu zagrażały życiu, lub też przyczyniły się do śmierci. Pozatem znaleziono ślad strzału idący z prawego boku w kierunku serca.

W celu rozwiązania wątpliwości dziś odbędzie się sekcja zwłok ś. p. Berenta, którą przeprowadzi dr. Manczarski, delegowany specjalnie z Warszawy, z zakładu medycyny sądowej.

Zbadana przez władze śledcze żona ś. p. Berenta, Pelagja, zeznała, że zabrała mężowi rewolwer — raz pięć miesięcy temu, a ostatnio przed miesiącem. Zrobiła to dlatego, że mąż był bardzo porywczy, a ponieważ żyła z nim w separacji i niejednokrotnie dochodziło między nimi do scysyj, bała się żeby jej nie zastrzelił. Zamężną była już 18 lat. Ostatnio spotykała się z nim jedynie w pokoju jadalnym podczas posiłków i przy wspólnym warsztacie parcy, oboje bowiem byli dentystami. W mieszkaniu ś. p. Berenta poddano rewizji biurko, znaleziono tam papiery poddano skrupulatnym badaniom.

Wśród stosu korespondencji znaleziono wiele listów pisanych przez małżonków do siebie. Listy p. Berentowej do męża były szczególnie bardzo czułe i sentymentalne.

Ponadto znaleziono w biurku ciekawy materjał, pozwalający pchnąć śledztwo w odpowiednim kierunku. Już obecnie można wykluczyć mord polityczny, jak również i mord rabunkowy i poprowadzić śledztwo w kierunku zemsty lub zawiści osobistej.

*

Jak się dowiadujemy u źródła sędzia śledczy, prowadzący dochodzenie w sprawie zamordowania ś. p. wiceburmistrza Pruszkowa Berenta, postanowił wczoraj przesłuchać Seweryna Turobińskiego, urzędnika Kasy Chorych w Warszawie, zamieszkałego w Grodzisku.

Wedle krążących pogłosek Turobińskiego miały łączyć bliskie stosunki z p. Berentową, żoną zamordowanego wiceburmistrza.

Na tem tle miało dochodzić często do nieporozumień, a nawet gwałtownych scen między Turobińskim, a ś. p. Berentem.

Do chwili oddania numeru pod prasę wyniki przesłuchania **Turobińskiego nie są znane.**

Protestacyjny Kongres radców

przeciwko obniżce zarobków

W wiązku z orzeczeniem specjalnej komisji rozjemczej w sprawie zatargu o płace zarobkowe w górnictwie węglowem, które mocą tego orzeczenia zostały obniżone o 6 do 15 proc., wszystkie polskie związki robotników przemysłu górniczego zajęły stanowisko protestujące przeciwko tej obniżce i zapowiadają energiczne kroki przeciw wprowadzeniu tej obniżki w życie.

Związek górników ZZZ po stwierdzeniu, że w komisji zasiadał jeden z członków tej organizacji, mianowicie Augustyn Ottlik, wykluczył go z grona członków. W związku z wydaniem tegoA orzeczenia zwołany zostanie w najbliższym czasie do Katowic protestacyjny kongres radców załogowych kopalni górnośląskich wszystkich organizacyj zawodowych, z wyjątkiem niemieckich. Kroki porozumiewawcze w tym kierunku zostały już podjęte.

Niewątpliwie jednak orzeczenie to zostanie na wniosek komisarza demobilizacyjnego zatwierdzone.

Niemiecki samolot nad Rudą

Z Rudy donoszą: Dziś o godz. 11-ej przed południem zauważono przelatujący nad tą miejscowością na wysokości 1.500 mtr. niemiecki jednopłatoowiec.

Samolot leciał od strony Chorzowa, poczem okrążywszy Rudę, poszybował w kierunku Bytomia.

Zastanówmy się trochę...

Ten proces jest symbolem?

W przeddzień ostatnich wyborów do Sejmu Rzeszy spalił się gmach parlamentu. Wybory te odbyły się już po dojściu do władzy Hitlera i celem ich było udowodnić, że wiekszość ludności Rzeszy to zwolennicy narodowych socjalistów i według szowinistycznych metod i wzorów chcą mieć urządzone państwo.

Ponieważ jednak nie było pewności, czy w wyborach tych zwycięża hasła hitlerowskie, imano się przeto różnych sposobów i sztuczek demagogicznych, aby tylko przekonać wyborcę, że wszystko, co nie jest hitleryzmem, godzi w całość i dobro Niemiec.

Jednym z takich demagogicznych argumentów było podpalenie gmachu parlamentu niemieckiego w Berlinie.

Kiedy tylko stało sie to, a stało się w przeddzień wyborów, rozpuszczono wieści, że jest to dziełem wrogów Niemiec, przeciwko którym należy sie zabezpieczyć, a bezpieczeństwo dla Niemiec gwarantuje jedynie Hitler. A więc pod sztandary Hitlera.

Był to kawał szyty grubemi nićmi, ale tak grubą skórę, jaką jest niemiecka tylko takiemi nićmi szyć można.

Kawał chybił...

Aby rozprzestrzenionym wieściom dać pozór prawdy, dokonano aresztowań rzekomych winowajców podpalenia parmamentu. Poza oficjalnemi twierdzeniami rządu hitlerowskiego, że podpalenia dokonali wrogowie Niemiec, żadnych innych dowodów przeciwko aresztowanym nie było. Ujawniły się natomiast dowody, że pożar wznieciły ręce hitlerowcęw.

Wkrótce ma sie odbyć proces, wytoczny aresztowanym i pomówionym o podpalenie. Proces ten, jak się okazuje, będzie komedją, albowiem żaden adwokat nie chce stanać w obronie oskarżonych, bojac się zemsty hitlerowców. Z jednej wiec strony będzie stało fałszywe oskarżenie, z drugiej niemożność bronienia się przeciwko temu oskarżeniu.

W rezultacie bedzie naturalnie wyrok skazujący, bo tego domagają się te same Niemcy, które prześladuja Polaków i inne narodowości, które pala na stosach bibljoteki, które walcza z kościołem i ze wszystkiem tem, co się broni przeciwko rozjuszonemu nacjonalizmowi.

Proces ten jest wprost symbolem tego stanu rzeczy w Niemczech hitlerowskich, że dzisiaj dochodzi sie tam do władzy i rządzi poprzez zgliszcza i zniszczenie.

Hitlerowska prasa broni dywersantow z Jugendbundu

Rozwiązanie nielegalnej organizacji młodzieży przy Volksbundzie i komentarze prasy polskiej wywołały wśród społeczeństwa polskiego na Śląsku żywy oddźwięk, a energiczny krok władz został powitany z wielkiem zadowoleniem.

W prasie niemieckiej stanowisko wyczekujące zajał organ katolików niemieckich Oberschlesische Kurier, który cytujac głosy pism polskich wątpi w celowość komentarzy. Natomiast „Kattowitzer Zeitung" bezwzględnie przeczy wszelkim zarzutom stawianym Jugendbundowi, twierdząc jednocześnie, że wszelkie formalności odnośnie tej organizacji zostały dopełnione i zapowiada, że przeciwko decyzji władz skorzysta z przysługujących mu na zasadzie ustawy o zgromadzeniach środków prawnych.

Tymczasem prasa hitlerowska na Śląsku Opolskim napada w niesłychanej formie na zarządzenia władz polskich i twierdzi że Volksbund przygotowuje już skargę do pana Callondera.

Gdyby wiadomość ta miała znaleźć potwierdzenie, to niewątpliwie okaże się koniecznem opublikowanie niesłychanej ilości konkretnych faktów z dywersyjnej działalności Jugendsbundu.

):*:(

Zbrodnia niewiernego męża
Jakże strasznie bywa w życiu...

Józef Chrupek, majster fabryczny poślubił przed wojną urodziwą pannę, Apolonię. Z małżonką pożycie układało się bardzo szczęśliwie, gdyż sytuacja materjalna Chrupka była bardzo zadawalająca.

Wszystko zmieniło się po wojnie, gdy mąż powrócił i zaraził żonę chorobą nieuleczalną. Chrupkowa chcąc przerwać pożycie małżeńskie, objęła posadę w masarni i po pewnym czasie wyprowadziła się z mieszkania męża.

Przed kilku miesiącami Chrupek zwrócił się do żony aby koniecznie do niego wróciła. Gdy kategorycznie odmówiła poprzysiągł zemstę.

Pewnego wieczoru w Wołominie, t. j. w miejscu stałego pobytu Chrupkowej, mąż jej zaczaił się w bramie i rzucił się na wracającą z pracy żonę, oblewając ją kwasem siarczanym. Chrupkowa doznała poważnych uszkodzień ciała, twarzy i piersi.

Na tej zasadzie Chrupek stanął przed sądem okręgowym w Warszwie pod zarzutem dopuszczenia się opisanego wyżej przestępstwa.

Na rozprawie sądowej przedstawiciel urzędu prokuratorskiego wnosił o surowy wymiar kary, ze względu na szczególne okoliczności sprawy, ze względu na fakt, iż oskarżony zaraził żonę chorobą nieuleczalną, zburzył jej szczęście rodzinne i złamał przyszłość syna.

Sąd okręgowy skazał Józefa Chrupka na półtora roku więzienia.

):*:(

40 godzin pracy tygodniowo i minimum płacy

WASZYNGTON, 26. 7. Prezydent Roosevelt podpisał „Kodeks Pracy", przewidujący w przedsiębiorstwach, pracujących dla rządu maksimum 32 godzin pracy tygodniowo. We wszystkich innych przedsiębiorstwach będzie obowiązywał 40-godzinny tydzień pracy. Minimum płacy zostało w stanach płnocnych określone na 45 centów za godzinę, w stanach południowych na 35 centów.

):*:(

Samobójstwo b. burmistrza Sopot
Zamach na innego burmistrza

BERLIN, 26.7. B. burmistrz Sopot Laue popełnił ub. nocy samobójstwo w swojem mieszkaniu w Poczdamie przez zażycie silnej dawki weronalu.

Na mieszkanie b. burmistrza w Tlensburgu dr. Hansmana dokonano ub. nocy zamachu bombowego, niewyśledzeni sprawcy rzucili do wnętrza domu dwa granaty ręczne, wyrządzając znaczne szkody.

):*:(

Trąba powietrzna
na linji Berlin -- Hamburg

BERLIN, 26.7. Trąba powietrzna, szalejąca ponad Prignitz wyrządziła wzdłuż szlaku kolejowego Berlin — Hamburg na przestrzeni 40 klm. olbrzymie spustoszenia. W licznych domach zostały zerwane dachy i wywrócone stodoły. Przewodniki telegraficzne i telefoniczne zostały przerwane. Liczne wsie zostały pozbawione całkowicie światła. Jeden z tartaków zapalił się od pioruna.

Mollisonowie w Nowym Jorku
Amy Johnson poważnie chora

NOWY JORK, 27.7. — Tel. wł. — Jak już donosiliśmy, małżonkowie Mollsonowie mimo ostrzeżeń lekarzy opuścili onegdaj Bridgeport i polecieli samolotem pasażerskim do Nowego Jorku. Na lotnisku powitały ich entuzjastycznie tłumy publiczności. Oboje byli tak wyczerpani, że musiano ich przenieść do oczekującego samochodu. W hotelu Amy Johnson pod wpływem strasznych przeżyć i wypadku w Bridgeport doznała szoku nerwowego i ataków płaczu, tak, że musiano ją natychmiast przewieźć do szpitala.

Ponieważ i nerwy Mollisona pozostawiają wiele do życzenia, również i jego ulokowano w szpitalu. Jak się dopiero obecnie okazuje rekordzista Wiley Post, mimo zmęczenia po swym locie dookoła świata, na wieść o rozbiciu samolotu Mollisonów, w zupełnej tajemnicy poleciał do Bridgeport, aby małżonkom złożyć życzenia z powodu przelotu Atlantyku i szczęśliwego uratowania z wypadku.

Bombiarze łódzcy przewiezieni do Wronek

ŁÓDŹ, 27.7. — Tel. wł. — W związku z uprawomocnionym wyrokiem sądu apelacyjnego łódzkich bombiarzy Romana Kuchciaka, Jana Rzeleskiego, Stanisława Klimczaka, Antoniego Rybaka, Józefa Grodzickiego, Feliksa Wiśniewskiego, Bolesława Renosiaka i Władysława Szmigielskiego, którzy podłożyli bomby pod magistrat i pod województwo, a następnie dokonali napadu rabunkowego na kasjera Karolewskiej Manufaktury, rabując mu 25.000 zł., przewieziono do więzienia w Wronkach.

Odznaczenie Jouvenela

RZYM, 27.7. Ukazał się komunikat oficjalny, stwierdzający, że król włoski nadał ambasadorowi Francji de Jouvenel wielką wstęgę orderu świętych Maurycego i Łazarza. Komunikat podkreśla, że odznaczenie to jest wyrazem uznania królewskiego rządu włoskiego dla pracy znakomitego francuskiego męża stanu, który wydatnie przyczynił się do zawarcia niezmiernie ważnego paktu międzynarodowego.

):*:(

44 paki złota z Indyj do Rzymu

RZYM, 27.7. Pod eskortą karabinierów przybył do stolicy ładunek 44 pak, zawierających sztaby złota wartości 10.000.000 lirów, zakupione w Indjach przez korespondentów Banca d'Italia.

Ładunek ten został przewieziony na pokładzie statku „Gange" z Bombaju di Neapolu skąd przybył do Rzymu w specjalnym wagonie doczepionym do pociągu kurjerskiego.

Sowiety spadają w otchłań kryzysu

I na Wschodzie niema lekarstwa na bezrobocie

Omawiamy w ostatnich czasach na łamach pisma dość często sprawy najważniejsze dla zrozumienia warunków obecnego życia w Sowietach.

Sowiety stanowią obecnie najmodniejsze zagadnienie zarówno wśród polityków, jak i ekonomistów. Nasz wschodni sąsiad jest również przedmiotem zainteresowania dla szerszych mas, znękanego przez kryzys społeczeństwa europejskiego. Klasa robotnicza, naj bardziej upośledzona w państwach kapitalistycznych pod względem warunków życiowych, gdy mówi o „wschodzie", często skłonna jest przyjmować wszelkie o nim informacje.

Pod względem braku informacyj o życiu w Sowietach robotnik polski stoi chyba na pierwszem miejscu. Ciekawe zjawisko. Bezpośredni sąsiad, mówiący językiem zbliżonym do rosyjskiego wie o Rosji mniej, niż jakiś górnik z Westfalji lub monter z zakładów Forda.

Czemu zawdzięczamy takie zjawisko,

Otóż sprawcą tego bezpośrednim był i jest zawsze rząd sowiecki lub te czynniki polityczne ZSRR, które doskonale orjentują się we wszystkiem co jest związane z propagandą i agitacją na zewnątrz.

Gdy przez Polskę jechało na Wschód kilkanaście tysięcy rozmaitego gatunku (przeważnie złego) „speców" zagranicznych, w tej masie technicznego personelu

zabrakło Polaków.

Ani jednego Polaka nie wpuszczono do ojczyzny „piatiletki", ani jednego prawie Polaka, z miljona, po zostałych w Sowietach, nie wypuszczono z tego państwa budownictwa socjalistycznego.

Odpowiedź na pytanie dlaczego tak się stało — jest prosta. Robotnik polski, znający Rosję, jej lud, język, łatwiej zorjentowałby się w tych brakach, które w życiu mają przewagę. Czynniki komunistyczne w swoim czasie uważały za najbardziej celową politykę wobec rzesz bezrobotnych w Polsce uprawianie agitacji przez wysuwanie haseł, które

w ciągu 15 lat od rewolucji bolszewickiej nie ziściły się w państwie proletarjatu.

Obecnie, gdy stosunki polityczne, pomiędzy Polską, a Sowietami zmieniają się stale ku lepszemu, wśród robotników polskich daje się nieraz słyszeć przypuszczenie, że „Rosja da możność zarobić wszystkim".

Są to złudzenia, które należy rozwiać! W najbliższej przyszłości nie należy się spodziewać żadnej zmiany dotychczasowego stanu rzeczy.

Bez żadnych tendencji i jakichkolwiek animozyj w stosunku do tego, co się dzieje lub działo w Sowietach powiedzieć trzeba, że nasz sąsiad wschodni poprostu nie jest w możności wykorzystać robotnika polskiego przy dokonywaniu u siebie pracy. Dlaczego?

Bo Sowiety stoją w przeddzień nie bywałego kryzysu.

Państwo proletarjackie okazało się w istocie rzeczy zależnem od kapitalistów, bo te bogactwa, to złoto, które przyniosła mu rewolucja

zostało roztrwonione

przez międzynarodowych awanturników i marzycieli o rewolucji światowej, która była wytworem rosyjskiego imperjalizmu, zasianego na globie t. zw. internacjonalizmu.

„Piatiletka", zawiodła jeśli chodzi o przemysł, przeznaczony ku pożytkowi ludzkości: Uprzemysłowienie jako cel gospodarczy nie było myślą przewodnią Sowietów. Celem było tam uprzemysłowienie przedewszystkiem wojskowe.

Bezrobocie w Sowietach

jest już faktem,

który nawet ze szpalt surowo cenzurowanej prasy sowieckiej, wylazł jak szydło z worka.

Tysiące ludzi pozostaje bez pracy, wyciągając ku rządowi o pomoc ręce. Przesycone zagraniczne rynki nie mogą pochłonąć minimalnego nawet wywozu sowieckich fabrykatów,

robionych wyłącznie w celu zdobycia waluty,

a wwóz do Sowietów ze względu na minimalny udział w kupnie zrujnowanej ludności jest zupełnie ograniczony.

Nie może być zatem narazie mowy o stosunkach handlowych na większą skalę.

Pozostaje tedy zadowolić się tem, co narazie jest. Trzeba czekać! I zdaje się długo czekać przyjdzie zanim olbrzymi obszar na wschodzie stanie się takim, jakim go wyobrażali sobie różni marzyciele z musu — bezrobotni, lub ci, którzy spodziewają się dobrych interesów.

Widzimy więc, jak nierealny jest wszelki entuzjazm z powodu nadziei na zarobki w tej „krainie wszelkich możliwości" lub też wiara w brak rąk do pracy, w kraju „gdzie robociarz rządzi".

Dąb Hindenburga ścięty

Straszne „świętokradztwo" w Berlinie

BERLIN, 27.7. — Tel. wł. — Wodzowie hitleryzmu z kanclerzem na czele wielokrotnie w mowach swoich obwieszczali światu, że zdołali już doszczętnie wytępić u siebie marksizm, niemniej jednak musi to być poważna ukryta siła, sko ro onegdaj w całej Rzeszy przeprowadzono na niebywałą skalę zakrojoną obławę, na „wrogów państwa".

Okazało sie, że marksiści jeszcze istnieją, że działają, a nawet posiadają pewne ilości broni. Dają też od czasu do czasu jakiś znak życia o sobie.

Dzisiejszej nocy dokonano śmiałego zamachu na jedną ze świętości hitlerowskich — na dąb Hindenburga na placu parad w Tempelhofie.

Dąb ten został zasadzony w dniu 1 maja, w dniu pierwszego niemieckiego święta pracy, był więc niejako symbolem zwycięstwa hitleryzmu nad stronnictwami wyznającemi idee Marxa. Dąb został przez nieznanych sprawców ścięty na wysokości jednego metra.

Przed kilku tygodniami próbowano już raz ściąć drzewko, wówczas jednak sprawcy uszkodzili tylko korę i musieli zbiec.

Aby uniemożliwić dalsze zamachy, otoczono drzewko mocną kratą żelazną. Jak się okazuje i krata nie pomogła.

Władze postawiły na nogi całą policję berlińską, aby wytropić sprawców tego „świętokradztwa".

Patrjotyzm Towarzystwa „Patria"

stara się podważyć zaufanie do złotego

Nie odkryjemy dziś Ameryki twierdząc, że lojalność działających w Polsce różnych przedsiębiorstw czy instytucyj opartych na kapitale obcym, znajduje się conajmniej pod znakiem zapytania.

Jednym więcej dowodem jest po niżej przytoczone pismo „Polskiego Towarzystwa Ubezpieczeń „Patria" Spółka Akcyjna w Katowicach", które dzięki przypadkowi wpadło w nasze ręce:

„Celem uniknięcia zmniejszenia wartości ubezpieczenia, jakie powstało z załamaniem się i dalszem wahaniem dolara, proponujemy W. Panom, zawarte w naszem Towarzystwie ubezpieczenie za powyższą polisą przewalutować na złote w złocie, franki francuskie lub też franki szwajcarskie.

O ile WPanowie zdecydują się na zmianę waluty, **nie radzilibyśmy WPanom wybrać waluty obiegowej złote w złocie** z następujących powodów:

Przy dzisiejszym stanie rynku walutowego istnieją **poważne trudności** dla pokrycia waluty obrachunkowej, jaką jest złoty w złocie. Pozatem waluta ta **nie daje również żadnego zabezpieczenia**, gdyż równowartość jej jest obliczona w złotych obiegowych wg. wartości złota, ogłaszanej w „Monitorze Polskim" przez Ministra Skarbu na podstawie ceny czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku i przeciętnego kursu dewizy dolarowej na giełdzie w Warszawie.

Jak stąd wynika, złoty w złocie opiera się na dwóch przesłankach:

1) na cenie giełdowej czystego złota w Nowym Jorku, a jak wiadomo, w ostatnim czasie niema w Ameryce wolnego rynku na złoto;

2) na kursie wypłaty na New Jork, który podlegał i w przyszłości podlegać będzie nadal znaczniejszym wahaniom.

Z tych względów sądzimy, że dla WPanów **byłoby właściwsze zawieranie ubezpieczeń w efektywnej walucie**, która dotychczas wykazuje stałość kursu w stosunku do złota, a więc we frankach szwajcarskich lub francuskich. — a przedewszystkiem złotych (oczywiście fes szw. lub franc. — przyp. i podkreślenia w tekście redakcji)".

W związku z tem pismem, ciekawem byłoby stwierdzenie, o jaki kapitał właściwie jest oparte to „polskie" towarzystwo, udzielające tak „światłych" rad swoim klientom w Polsce.

Niewątpliwie sprawa osobliwej działalności tej instytucji ubezpieczeniowej zajmą się powołane władze z Ministerstwa Skarbu zrewidując swój stosunek do udzielonej T-wu „Patria" koncesji.

Złote więc są dla tych panów „niepewne". Kryminał za to — ręczymy, jest najzupełniej pewny.

Ze strachu przed sądem doraźnym

bestjalski bandyta symuluje obłęd

Aresztowani w związku z bestjalskim mordem w Ochojcu 4 bandyci, zostali wczoraj poddani badaniu lekarskiemu. Jeden z nich, symuluje obłęd, stwierdzić wszakże należy, iż jeszcze dwa dni temu w czasie przesłuchiwania był on zupełnie normalny i są wszelkie dane po temu, że symulując chce on się wykręcić od sądu doraźnego.

Akt oskarżenia przygotowywany w trybie doraźnym zostanie wniesiony do sądu z początkiem przyszłego tygodnia.

Konjuktura światowa cynku

wpływa na kradzieże w Nowym Bytomiu

Jak wiadomo z ostatnich doniesień, konjunktura światowa cynku uległa znacznemu polepszeniu, notowany jest wzrost produkcji i cen.

Notowania te musiei obserwować interesujący się rynnami cynkowemi „lepkoręcy" jegomoście, którzy — po budynku gimnazjum mniejszościowego, oporządzili budynek gminny przy parku w Nowym Bytomiu, w którym mieści się mleczarnia.

Jest dosyć ciekawem, jak nieniejci złodzieje mogli zdjąć aż 31 m. rynny przez nikogo nie zauważeni i mieli czas na zatarcie wszelkich śladów.

„Domek trzech dziewcząt"

Z Białej donoszą: Policja Państwowa z komisarjatu w Białej wpadła ostatnio na trop tajnego domu schadzek, jaki prowadził przy ulicy Hettwerowej 12 26-letni Edward Żróbek. Zatrudniał on trzy „pensionarjuszki", którym pomagał ograbiać „gości". Do likwidacji przyczynił się pomocnik bandowy, Artur Kornblum z Drogomyśla, który został ostatnio tam ogołocony z różnych rzeczy i gotówki.

W wyschłem kąpielisku

Gronau w Gdańsku -- Pochód rzemiosł -- Wolą do Gdyni!

Gdańsk, w lipcu.

Oczekiwanie na obiad — to naprawdę znakomita chwila do przejrzenia gazet. Jest to moment pozbawiony ścisłego przydziału w rozkładzie dnia — świetnie więc nadaje się do przeczytania nowin z całego świata; z drugiej strony niecierpliwe podniecenie przedobiadowe wpływa na szybką segregację lektury.

Z pośród pięciu tutejszych gazet, dwie tylko zasługują na baczną uwagę: najpoczytniejsze wydawnictwo gdańskie „Danziger Neueste Nachrichten" i ofgan Nazi „Danziger Vorposten", z nerwem redagowany przez młodego dziennikarza (znanego z warszawskiej wizyty prezydenta Rauschninga) p. Wilhelma Zarskiego.

Prasa socjalistyczna jest pod czujnym nadzorem. Treść jej wypełniają komunikaty urzędowe i wiadomości ze świata, w których udaje się czasami przemycić informacje, o kwestji mieszkaniowej w Wiedniu, którą rozwiązali w sposób idealny — socjaliści. Ani słowa więcej! Za dopisanie uwagi: ...„Łączymy się w podziwie dla pracy austrjackich towarzyszy"... nastąpi konfiskata. Dlatego lepiej zachować zbawienny umiar i nie narażać biednej „Volksstimme" na wycieńczającą kurację konfiskacyjną.

Prowadzenie pisma w tych warunkach nie należy do zadań wdzięcznych. Nic dziwnego, że śród socjalistów coraz głośniej mówi się o konieczności opuszczenia Gdańska i założenia zagranicą jeszcze jednego pisma emigracyjnego.

Organy niemiecko - narodowych i centrowców z rezygnacją oczekują „gleichschaltowania". Niewiadomo, kto z tego powodu odniesie większe korzyści: czytelnicy czy hitlerowcy? W obecnym stanie gazety te są politycznie bledsze od papieru rotacyjnego, a dziennikarsko — poprostu nudne!

Zresztą dzisiaj cała prasa gdańska bez różnicy poglądów politycznych zajmuje się lotnictwem. Asumpt do manifestacji dał przylot do Wolnego Miasta znakomitego lotnika niemieckiego Wolfganga von Gronau, trzykrotnego zdobywcy Atlantyku.

Gronau przyleciał na sobowtórze swej sławnej maszyny na dwumotorowym hydroplanie Dornier-Wal, na którym dokonał głośnego lotu dookoła świata. Trasa szła w tym samym kierunku, co lot Matterna i Posta. Z Niemiec przez Grenlandję, Kanadę, Alaskę, Japonję, brzegami Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego aż do Małej Azji i Morzem Śródziemnem do ojczystego kontynentu.

W pewnej chwili, przy przelocie nad Itaką, Gronau uświadomił sobie, że jego starszy kolega Odyseusz zużył na podróż dookoła ówczesnego maleńkiego świata 8 lat, nim znalazł ukojenie w ramionach postarzałej Penelopy. Marco Polo szwędał się po południowych wybrzeżach Azji też ładnych lat kilka, noście

Hydroplan Gronaua nawinął równoleżnik ziemski na ramiona swoich śmig w ciągu trzech miesięcy. W czasie studniowego lotu Gronau odwiedził 60 portów, imponując doświadczeniem i odwagą pilota oraz sprawnością maszyny. Jedno przymusowe lądowanie w Rangoonie nie jest w stanie przekreślić wielodniowej wzorowej pracy motoru.

Znakomity lotnik znajduje się obecnie w podróży propagandowej. W małych, dziecinnych lotach rozmienia swoją sławę światowego zwycięzcy na drobną monetę propagandzisty.

Tak było w Prusach Wschodnich, tak jest teraz w Gdańsku. Dornier - Wal poto wylądował przed sopocką plażą, żeby Gronau mógł powiedzieć gdańszczanom parę aforyzmów o fenomenalnym rozwoju nowoczesnej techniki, a specjalnie o postępach lotnictwa, — z czego wypływał konsekwentny i aż nadto przejrzysty wniosek o znikomości granic państwowych.

Tłum dopowiedział resztę:

— Danzig bleibt deutsche! Heil Hitler!

*

— Obiad czeka, proszę pana!

Mieszkam w jedynym hotelu, w którym trzeba walczyć o miejsce przy stole. Taka frekwencja nie obala naszych pesymistycznych spostrzeżeń o nędzy gdańskiej. Hotel należy do Polaka i powodzenie swe zawdzięcza wyłącznie polskiemu ruchowi wycieczkowemu.

Dzień dzisiejszy poświęcają wszystkie polskie wycieczki i cała gdańska sosjeta sportom. Będziemy świadkami kulminacyjnego momentu Tygodnia Sportowego — „Pochodu Rzemiosła".

Tydzień Sportowy jest pokrywką dla akcji werbunkowej kąpieliska. Tenis i regaty — to tylko drobna część imprez, których teren stanowią reklamowe manifestacje ludowe.

W latach poprzednich urządzano corso kwiatowe. Zabawa ta miała znaczne powodzenie w tych czasach, kiedy każdy zamożny letnik uważał za punkt honoru wystawić posażną córuchnę w środku ruchomego klombu. Zła konjunktura odebrała ludziom fantazję. Corso zaczęło biednieć i podupadać. Mieszkańcy Gdańska i Sopot z niesmakiem odwrócili się od kwiecistych wozów, które wywoływały łezki żalu za minioną chwałą. Przybyszów niepodobno było oszołomić, — bo ich nie było. Corso przestało być atrakcją. Zredukowano go.

W tym roku zorganizowano zamiast corso „Pochód Rzemiosła". Zmobilizowano dwa tysiące uczestników, zdopingowano wszystkie cechy, urzadzono widowisko barwne i ciekawe.

Pochód otwierało trzech heroldów z chorągwiami: gdańską, niemiecką i hitlerowską. Za jeźdźcami postępowały cechy, popisując się swemi wytworami, tradycją, godłem, lub (te najmniej pomysłowe) — starożytnością.

Cech zegarmistrzów wypuścił tuzin budzików metrowej średnicy. Dwie żwawo przebierające nogi zdradzały żywe źródło siły. Budowniczowie nieśli swój najpiękniejszy eksponat, który przysporzył Gdańskowi niemało chwały i turystów — model wspaniałego kościoła św. Marji. Stelmachowie toczyli koło 9-metrowego obwodu. Malarze demonstrowali niebezpieczeństwa swego zawodu, zwłaszcza dla zakochanych i filozofów. Świeżo malowana ogrodowa ławka zemściła się dotkliwie na nieuważnej parze za lekceważenie jej nowego przybrania.

Koszykarze pokazali rozwój historyczny wózka dla dzieci. Kowale wieźli ruchomą kuźnię. Krawcy przedstawili średniowieczne wesele. Piekarze i młynarze wskazywali na rolę ich rzemiosła w życiu gospodarczem Gdańska. Rzeźnicy pokazali... swastyki na rękawach.

Pochód taki trwał trzy godziny i wzbudził w mieście prawdziwą sensację. Sprytna dyrekcja sopockiego kąpieliska ustrzeliła dwa cele: zorganizowała interesujący pokaz i wzięła „pod włos" stan średni, na którym opiera się nowy ustrój nacjonal - socjalistyczny.

Sopoty są przepełnione. Publiczność nie mieści się na chodnikach, płynie jezdnią. Policjanci ciężko pracują na swój kawałek chleba. Kawiarnie zatłoczone. Nie znalazłbym siedzącego miejsca, gdyby nie szczęśliwe spotkanie znajomego gdańszczanina.

Dzielę się z nim uwagami o kuracjuszach sopockich. „Tubylec" śmieje się.

— To pan myśli, że tu taki tłok jest codzień? Czy pan wie, że Sopoty — zdychają z głodu! Że 30 procent mieszkań nie znalazło lokatorów, mimo że pokój można dostać za 40 guldenów! Czy pan wie, że wszystkie kabarety tu pobankrutowały? Że statki prawie nie otrzymują stąd publiczności? Dzisiejsi widzowie, to Gdańsk i Gdynia! Przyjechali na jeden dzień, zwabieni widowiskiem. Jutro Sopoty będą znowu puste i martwe, a policjant na głównej ulicy schowa białą pałeczkę do futerału. Nawet gdańszczanin nie wyjeżdża na niedzielę do Sopot, znalazł sobie lepsze wycieczki.

— Dokąd?...

— Do Gdyni! Gdańsk co tydzień sprawdza na własne oczy, jak na znanych mu piaskach gdyńskich wyrasta światowy port. Hej Hans, powieda, jak ci tu idzie?

— Dziękuję panu. Największemu wrogowi nie życzę!

— Przecież macie ruch?

— To dzisiaj! Wczoraj nie było nikogo i jutro też będzie pusto. Sezon zmarnowany, co tu gadać. Drugi sezon w Sopotach nie mamy gości. Przyjdzie interes zwinąć...

Jan Erdman.

):*:(

Nowa fala redukcyj

uderza w robotnika śląskiego

W dniu wczorajszym odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku naczelnej dyrekcji hut koncernu Wspólnoty Interesów o zezwolenie na zwolnienie 200 robotników z warsztatów konstruktorskich i ślusarskich huty Zgoda.

W wyniku konferencji komisarz demobilizacyjny wyraził zgodę na zwolnienie 100 robotników z dniem 1-go sierpnia i udzielenie 75 robotnikom urlopu turnusowego.

*

Wniosek dyrekcji kopalni „Waleska" o zezwolenie na redukcję pewnej liczby robotników został przez komisarza demobilizacyjnego odrzucony i kwesja ewentualnej redukcji będzie rozpatrzona dopiero w dniu 1.9 po uzgodnieniu listy redukcyjnej z radą załogową.

*

W dniu dzisiejszym będzie rozpatrywany wniosek dyrekcji kopalni „Wirek" o unieruchomienie kopalni „Litandra". Wniosek ten nie ma, na szczęście, widoków urzeczywistnienia.

Przed obchodem 1.100 rocznicy

pierwszego kościoła chrześcijańskiego w Europie środ.

Pribinowskie uroczystości w Nitrze

Praga, w lipcu 1933 r.

Starodawne miasto słowackich książąt Nitra na Słowaczyźnie południowej gorączkowo przygotowuje się do uroczystości, jakie odbywać się tam będą od 12 sierpnia z okazji 1.100-ej rocznicy założenia pierwszego kościoła chrześcijańskiego w Europie środkowej pod wezwaniem św. Emmerama, księcia Pribiny. Uroczystości nitrzańskie jednak nietylko kościelny mieć będą charakter, ale także charakter państwowy, bowiem przy tej sposobności obchodzić się będzie starodawną państwowość czechosłowacką, jaką uosabniał słowacki książe Pribina i przybędą na nie przedstawiciele rządu, z premjerem Malypetrem na czele.

Uroczystości trwać będą cztery dni. W ramach tych uroczystości otwarta zostanie wystawa rolniczo - przemysłowa, wystawa szkolna oraz wystawa słowackich stowarzyszeń artystycznych, a także odbędą się zjazdy różnych stowarzyszeń. Odbywać się będą również akademje muzyczno - wokalne i gimnastyczne oraz przedstawienia i koncerty. Miasto będzie wspaniale illuminowane, a wieczorami zapalane będą ognie sztuczne.

W ostatnim dniu uroczystości, 15 sierpnia, odbywać się będą wielkie katolickie procesje przy udziale biskupów zagranicznych, którzy wygłoszą okolicznościowe przemówienia. Obecny będzie również biskup solnogrodzki. Obecność jego jest o tyle ciekawa, że przed 1.100 laty kościół św. Emmerama wyświęcony został również przez biskupa solnogrodzkiego.

L. P. (Ceps.).

Mimo lipca, palił w piecu

Z Tarn. Gór donoszą (R): Wczorajszej nocy stanął w ogniu skład drzewa Silbersanda z Dąbrowy Górniczej, położony na peryferjach miasta. Na ratunek pospieszyli mieszkańcy okolicznych domostw, którzy wespół ze strażą pożarną zdołali zapobiedz rozszerzeniu się ognia, tak, że spłonął doszczętnie tylko kantor. Jak stwierdzono przyczyną pożaru było, iż napalono obficie w piecu, od którego niezabezpieczonej rury zajął się dach drewnianego biura.

Trybuna Czytelników

Czy sukienka kapłańska chroni od odpowiedzialności cywilnej?

Szanowny Panie Redaktorze!

Może Pan, względnie ktoś czytający „Trybunę", udzieli mi rady w nader przykrej sprawie. Mam mianowicie weksle podpisane przez ks. prob. S. z miejscowości R. które zostały naraz uznane przezeń za nieważne (?) i oświadczył mi, że ich wogóle wykupywać nie będzie, bowiem został nabrany przez swego brata Michała, b. gen. (?), dyr. Domu Handlowego „Silesia" na 10.000 zł. Ks. prob. oddalił me żądanie z tem, że jeśli mam ochotę (!), mogę go zaskarżyć, ale rzekomo nie znajdzie się żaden sąd, któryby zasądził powództwo przeciw księdzu z weksla, bowiem rzekomo według prawa kanonicznego osoba duchowna nie może być sądownie za to ścigana.

Wobec takiego objaśnienia przez zainteresowanego, udałem się do Kurji Biskupiej w Katowicach, gdzie jednakże z niczem mnie oddalono.

Jestem biednym człowiekiem, który w ciągu 11 lat ciężkiej pracy na kolei zdołał parę groszy uciułać, oszczędzając na żołądku własnym, żony i dziecka i nie chciałbym tych, stanowiących całe moje mienie zł. 3.600, które ks. S. pożyczyłem, marnie stracić.

Proszę łaskawego p. Redaktora o poradę, bowiem doprawdy niewiem co zrobić, a zaznaczam, że o ugodowem załatwieniu niema mowy, bowiem zostałem brutalnie przez ks. S. z probostwa wyrzucony, kiedy przyszedłem prosić o jakieś załatwienie.

Emil Kłos
st. asyst. kolei.

— Kwestje zobowiązań wekslowych regulują postanowienia kodeksu cywilnego, bez względu na wchodzące w grę osoby. Jeśli zatem termin płatności tych weksli minął i zostały one zaprotestowane, to należy wnieść skargę wekslową do właściwego Sądu Okręgowego (właściwość rozumie się według miejsca płatności weksli). Jeśliby zaś weksle te były tylko gwarancyjne i spłacenie pożyczki było w jakikolwiek sposób uwarunkowane, to chcąc udzielić pełnowartościowej rady, musielibyśmy znać warunki. Gdyby okoliczność ta nie zachodziła, to należy postąpić tak, jak wspomnieliśmy na wstępie. Skargę wniesćby musiał adwokat. Nie przypuszczamy jednak, by sprawy tej nie można było ugodowo załatwić, a opierając się na fakcie, iż chodzi tu o osobę duchowną przypuszczamy, że raczej musi zachodzić jakieś nieporozumienie, które należałoby jaknajrychlej wyjaśnić.

Kłopotliwi goście

Królestwo angielscy w gościnie u przyjaciół..

Król Jerzy angielski z małżonką lubi w czasie lata spędzać koniec tygodnia u rozmaitych przyjaciół po ich zamkach wiejskich.

Ostatnio, gazety angielskie rozpisały się szeroko o tem, jak wyglądało takie przyjęcie u księcia Devonshire.

Gdy królewska para wysiadła z samochodu, w parku księcia przywitały ją fontanny, bijące na wysokość 20 metrów.

Pan domu ustąpił parze królewskiej swoją własną sypialnię, pani domu usunęła się również ze swoich pokojów.

Przy stole obrus usiany był najpiękniejszemi gatunkami goździków. Są to ulubione kwiaty króla. Temi samemi kwiatami ubrana była sypialnia króla. Sypialnia królowej przystrojona by ła hortensjami.

Wszystkie potrawy, podawane do stołu, zarówno mięsne, jak rybne, czy mleczne, wszelkie jarzyny i owoce pochodziły z dóbr księcia Devonshiru.

Przy stole obowiązywał, mimo demokratycznych zamiłowań królowej, surowy regulamin etykiety dworskiej.

W Anglji fakt, że para królewska wybrała na „week-end" zamek Devonshirów obudził tem większą sensację, że z rodziną tą łączył się ostatnio pewien pikantny skandal.

Oto, młody książę tego rodu ożenił się, wbrew woli ojca, z pewną amerykańską aktoreczką i tancerką Adelą Eyster.

Mówiono, wówczas o tem, że ten postępek zamknie Devonshirom raz na zawsze wstęp do dworu. A tymczasem, nagle takie wyróżnienie..

Niewiele bowiem rodzin arystokratycznych może się pochwalić, że gościło u siebie królewską. parę. Rodziny lordów Derbych, Londonerry, Longsdalów i Norfolków wyczerpują chyba całkowicie tę listę.

Najczęściej, takie wizyty królewskie ograniczają się do kilku godzin bez pozostawania na noc.

Królowa lubi specjalnie domy, będące zamkami historycznemi, zachwyca się stylowemi meblami, jest świetną znawczynią galeryj sztuki i t. p.

To zamiłowanie królowej jest ogromnie kłopotliwe dla gospodarzy, gdyż nigdy nie sposób przewidzieć, dokąd zechce dostojny gość zajrzeć. Trzeba. więc, przed taką wizytą porządkować cały dom od strychu do piwnic.

Nie na tem koniec kłopotów. Na obiedzie, przy którym siedzą królestwo, nie wolno mówić o niczem innem, tylko o tem, o czem zaczęło mówić któreś z dostojnych gości. Nie wolno także mówić więcej, niż tego wymagają odpowiedzi na zadawane przez króla czy królową pytania.

Po obiedzie królowa ma zwyczaj prowadzenia rozmowy, stojąc. Oczywiście, nikt wówczas nie ma prawa usiąść w pokoju.

Kamienie w „Andaluzji"

zabiły górnika — żywiciela rodziny

Wczoraj rano wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na kopalni „Andaluzja" w Kamieniu koło Szarleja.

Na jednym z chodników załamał się strop, który przywalił gruzami 41-letniego górnika Bernarda Zająca. Nieszczęśliwego wydobyto z pod sterty kamieni z ciężkiemi obrażeniami. Przewieziony do szpitala spółki brackiej w Szarleju, Zając zmarł w kilka godzin po wypadku, nie odzyskawszy przytomności.

Tragicznie zmarły górnik osierocił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

Żona i czworo dzieci bez żywiciela

W podziemiach kopalni „Mysłowice" uległ śmiertelnemu wypadkowi obudowacz Jan Stolorz z Brzezinki. Spadające żelazne części szalowania stropu ugodziły Stolorza w czaszkę, powodując złamanie jej podstawy.

W drodze do szpitala Stolorz zmarł, osieracając żonę i czworo dzieci.

Niepoczytalny kolejarz

skazany za spowodowanie katastrofy

Przed sądem okręgowym w Król. Hucie odpowiadał wczoraj mieszkaniec Brzezin Śląskich Karol Odi, kierowca parowozu kolejki wąskotorowej. W swoim czasie Odi, nadawszy prowadzonemu przez siebie pociągowi zbyt wielką szybkość, spowodował wykolejenie, wskutek czego stracił życie kolejarz Konstanty Skop, a drugi kolejarz, Gruchot, odniósł ciężkie rany.

Odi tłumaczył się na wczorajszej rozprawie, iż prowadził wówczas parowóz w stanie nietrzeźwym i nie zdawał sobie sprawy ze skutków, jakie nadmierna szybkość może spowodować.

Sąd, uwzględniając ówczesną niepoczytalność oskarżonego i dotychczasowe jego nienaganne prowadzenie się, zasądził Odiego na rok więzienia z zawieszeniem kary na pięć lat.

Duch w lesie

„Jam jest Iwan Szubin"

PIOTRKÓW, 27.7. — Tel. wł. — Od kilku dni mieszkańcy okolic Moszczenicy pod Piotrkowem żyją w niezwykłem podnieceniu.

Dzieci, zbierające w lasach pobliskich jagody przyniosły do wsi wiadomość o tajemniczym duchu, błąkającym się po lesie. Jedne opowiadały o białem widmie, inne o rycerzu na koniu, większość widziała wysokiej postawy, o siwych włosach człowieka, ubranego w mundur oficera carskiego.

Dookoła tajemniczej postaci poczęły krążyć najbardziej fantastyczne legendy.

Opowiadania dzieci, przyjmowane przez niektórych ze sceptycyzmem, potwierdzone zostały jednak przez dorosłego człowieka, pewnego kolejarza z Piotrkowa. Kolejarz ten, idąc onegdaj lasem moszczenickim, usłyszał nagle dochodzący z gęstwiny rosyjski okrzyk: Stój! Przerażony niesamowitem brzmieniem głosu kolejarz struchlał i usłuchał rozkazu. Wówczas z krzaków wyskoczył wysoki mężczyzna w mundurze oficera rosyjskiego, który przemówił po rosyjsku: — Jam jest Iwan Szubin! Pójdziesz do miasta i zamówisz w cerkwi prawosławnej trzy nabożeństwa za moją duszę. Za każde zapłacisz 3 złote. Każdy z twoich znajomych, komu powiesz o mojem życzeniu, musi zamówić dwie msze. Idź w pokoju. Przyjdziesz tu 5 sierpnia, na to samo miejsce, wówczas powiem ci, kim jest Iwan Szubin".

Po tych słowach postać oficera rozwiała się w mroku leśnym, zaś przerażony kolejarz biegiem przeleciał kilka kilometrów dzielących go od Piotrkowa.

Na drugi dzień zgodnie z nakazem widma udał się do parafji prawosławnej i zapłacił 9 złotych za trzy nabożeństwa za duszę tajemniczego Iwana Szubina. Nabożeństwa te zostały odprawione. Całą historję opowiedział żonie, która również, tak, jak sobie tego życzył Szubin, pod wpływem strachu zamówiła dwa nabożeństwa. Historja idzie z ust do ust, budząc przerażenie wśród włościan moszczenickich. Kto tylko dowie się o spotkaniu kolejarza z duchem, śpieszy do cerkwi zamówić nabożeństwo, aby tylko ustrzec się zemsty legendarnego widma.

Jeden z chłopów starał się wmówić w sąsiadów, iż cała historja to bądź przywidzenie bądź też sprawka jakiegoś szantażysty, lub dowcipnisia. Gdy chłopu temu ubiegłej nocy spaliła się stodoła, uznano to powszechnie za zemstę Iwana Szubina, a sam pośpiesznie dowany niedowiarek pierwszy pośpieszył zamówić dwie msze.

10 strzałów ku chwale Ojczyzny

Poza przypadającym na sierpień obchodem 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, odbędzie się, tak corocznie 6 sierpnia, obchód wymarszu Legjonów, który w roku bieżącym poświęcony będzie całkowicie propagandzie pogotowia do obrony naszych granic, pod hasłem „Dziesięć strzałów każdego obywatela, ku obronie granic Państwa".

W związku z tem odbyło się wczoraj posiedzenie organizacyjne komitetu obywatelskiego obchodu uroczystości, na którem postanowiono zwrócić się z odpowiedniem apelem do wszystkich organizacyj prowadzących obozy, o urządzenie w dniu uroczystości biwaków przy ognisku z odpowiedniem przemówieniem, muzyką, śpiewem i defilada.

Prezesem Komitetu Wykonawczego został p. wicewojewoda dr. Saloni. pod „waga".

Jeden strzał na postrach

Zatrzymał 5-ciu przemytników

Z Szarleja donoszą: Dziś około godz. 3-ej nad ranem patrolujący strażnik graniczny, Staszkiewicz, zauważył przekradających się przez zieloną granicę koło dworca kolejowego 10-osobową bandę przemytniczą. Po oddaniu jednego strzału na postrach, pięciu przekradających się zdołał Staszkiewicz zatrzymać, reszta zaś zbiegła.

Przy zatrzymanych znaleziono większy transport rodzynek i owoców południowych. Aresztowanych wraz z towarem odstawiono do urzędu celnego w Szarleju.

Tajemnice toru wyścigowego

W GOŚCINIE U SADYSTY

Róża Hendelmanowa postarała się, aby Rita corychlej znikła z Warszawy. Chodziło jej o to z dwóch względów. Po pierwsze teraz, po wypoczynku nie chciała mieć w Warszawie kontrolerki swej działalności, któraby dokładnie znała stan jej interesów — a po drugie, liczyła na większą sumę pieniędzy od pułkownika Aleksiejewa, który zamęczał ją listownie prośbami o przyjaciółkę. Żadna jednak z pensjonarjuszek, wysłanych przez Ritę do Klimontowic nie przebyła tam dłużej nad dwa dni a wracały najczęściej z objawami daleko posuniętej histerji. Jedna nawet uciekła w nocy w negliżu z domu lubieżnego starca i z tej właśnie sprawy mógłby zrobić się wielki skandal, gdyby nie zapobiegliwość Hendelmanowej, która umiała znaleźć wyjście ze wszystkich trudnych sytuacyj życiowych.

Ritę miała ona w ręku bezapelacyjnie. Ciągle straszyła ją, jeżeli nie gniewem zawiedzionego w miłości dyplomaty — to listem gończym policji, rozesłanym zaraz po jej ucieczce z mieszkania na Mokotowskiej.

Aleksiejew, który otrzymał od Hendelmanowej fotografje Rity z obiecującemi informacjami — szturmował zaciekle, aby ta „dama z wyższego towarzystwa — sportsmenka i t. d.“, corychlej znalazła się w jego wyczekujących ramionach. Przysłał już nawet większą sumę pieniędzy, jako zwrot kosztów dla Róży, oraz kilkaset złotych na bilet kolejowy i różne drobiazgi dla Rity.

Samochód Aleksiejewa miał oczekiwać na stacji kolejowej w Garwolinie.

Mitrofan Iwanowicz Aleksiejew był panem wielkiego majątku Klimontów pod Garwolinem. Różnie mówiono o tem, jaką drogą doszedł on do tego majątku. Najdłużej utrzymała się wersja, iż jako żandarmski pułkownik miał on dość kleiste ręce, aby nawet tak wielki majątek mógł się do nich przykleić. Był to wdowiec lat około 65. Żona odumarła go w młodym wieku. Podobno nieszczęśliwa kobieta nie mogła znieść sadystycznego usposobienia męża, który żandarmskie metody wprowadzał także u siebie w domu. Po śmierci żony, Aleksiejew zdziczał jeszcze więcej, przyczem sadyzm wzmógł się do granic nieprawdopodobnych. Wszystkie służące i pokojówki uciekały ze dworu, nie mogąc znieść ciągłych napaści ze strony dziedzica, który w napadzie furji nie cofał się nawet przed katowaniem opornych. Śniada twarz okolona krótko ostrzyżoną okrągła broda, mocno już szpakowata — nabierała dziwnie pożądliwego wyrazu na widok każdej nowej kobiety, która ukazała się we dworze, a łysa, błyszcząca czaszka pokrywała się kroplistym potem.

Rita nie znała tych właściwości swego nowego przyjaciela. Słyszała tylko coś niecoś o jego wybujałym charakterze, ale szczegółów nie dowiedziała się od nikogo, bowiem kobiety, wracające z Klimontowa nawet nic o nim mówić nie chciały.

— Pobędzie tam pani dwa — trzy tygodnie i wróci pani znów do mnie. Pani się przecież należy odpoczynek na wsi, a pan pułkownik niczego pani żałować nie będzie.

Żegnana przez Różę, Rita wsiadła do pociągu. Miała na sobie nowy podróżny kostjum, który podnosił jeszcze walory jej wysportowanej sylwetki. W przedziale kolejowym zastała już rotmistrza z pułku strzelców konnych, który wracał z urlopu do oddziału. Wkrótce zawiązała się między nimi rozmowa.

— Pani dokąd, jeśli wolno spytać?

— Do Klimontowa...

Na ustach oficera ukazał się uśmieszek. Rita zauważyła go natychmiast i domyśliła się, iż Aleksiejew znany jest w okolicy ze swych miłostek.

— Jadę do swego wuja, pułkownika Aleksiejewa, którego nie widziałam już od pięciu lat...

— A więc to wuj pani?.. Znam dobrze pana Aleksiejewa, kupujemy od niego siano na potrzeby pułku.

— Więc pan bywa we dworze u mego wuja — pytała tonem, w którym czaił się przestrach. Bała się bowiem, aby pewnego dnia oficer ten nie przyjechał do Klimontowa i nie dowiedział się o roli, jaką ona odgrywać ma w domu rzekomego „wuja“.

— O, nie, dawniej gdy byłem oficerem gospodarczym miałem z temi sprawami do czynienia — teraz zaś dużo rzadziej. Może wstąpię do państwa za dwa—trzy tygodnie, kiedy będziemy szykowali letnią koncentracje kawaleryjską.

— Ależ proszę bardzo — deklarowała Rita — dom nasz jest zawsze do dyspozycji — a wuj mój, jako były wojskowy, niewątpliwie będzie sobie cenił towarzystwo kolegów po broni.

Oficer widocznie miał inne zdanie o koleżeńskich uczuciach Aleksiejewa — bowiem znów tylko uśmiechnął się i nie mówił więcej na ten temat.

Wjeżdżali na stację w Garwolinie.

Do Rity podbiegł jakiś chłopiec i spytał:

— Czy szanowna pani nie do Klimontowa?

— Tak...

Chłopiec, który ciągle jedną rękę trzymał z tyłu — teraz nagle wyciągnął ją zza pleców. Trzymał w niej bukiet kwiatów.

— Jaśnie pan pułkownik pozdrawia panią i oczekuje ze śniadaniem...

Rita wyszła przed przejazd kolejowy. Oficer, który towarzyszył jej w drodze, wsiadał właśnie do bryczki i zdaleka zasalutował ją uprzejmie.

Jednocześnie kierowca samochodu, który otwierał jej drzwiczki składał także głęboki ukłon.

Rita, która od chwili gdy wysiadła z pociągu, ciągle przygotowana była na różne przykre niespodzianki — była przekonana, że szofer mimo głębokiego ukłonu lustruje ją bardzo dokładnie i taksuje według gustu swego pana. Wsiadła więc copredzej do auta i kazała szybko jechać. W miarę jednak, jak zbliżała się ku dworkowi, nerwy odmówiły jej posłuszeństwa. Była tak zdenerwowana, że twarz jej pobladła nawet pomimo uszminkowania.

Nie miała się jednak czasu poprawić. Właśnie wjeżdżali w bramę parku — a szofer widocznie dając umówiony znak — nie odejmował palca od guzika elektrycznego klaksona.

Gdy auto zatrzymane w biegu znalazło się naprost wejścia do drzwiczek zbliżył się majestatycznym krokiem sam pan Aleksiejew, ubrany tym razem w przyzwoity garnitur marynarkowy. Widocznie dzień ten uważał sobie za święto — bowiem na codzień nosił ubranie krojem raczej przypominające wojskowy mundur, niż ubranie cywilne.

Rita stała zażenowana jak młoda panna, gdy Aleksiejew siląc się na grzeczność jednak bezceremonjalnie oglądał ją od stóp do głów jak towar otrzymany przesyłką kolejową.

Widocznie jednak ocena wypadła dobrze, bowiem Aleksiejew nie krył pożądliwego uśmiechu, który przejawiał się na całej twarzy.

Gdy szli schodami ku głównemu wejściu Aleksiejew krzyknął głośnym tubalnym głosem:

— Michał... Stefka!

Na okrzyk tego głosu wypadli zza drzwi wzajemnie tłocząc się i rozpychając młoda dziewczyna i niewiele starszy od niej, może 18-letni chłopiec. Oboje mieli twarze tak przerażone i oczy tak rozbiegane, że Rita niewątpiła ani na moment, że oboje są przepojeni śmiertelnym strachem wobec swego pana.

— Zabrać rzeczy pani baronowej z samochodu — czy pokój sprzątnięty?

Dziewczyna wydała piskliwy jakiś głos, który miał oznaczać, że wszystko jest w porządku — chłopiec zaś biegł na złamanie karku do szofera, który właśnie wyładowywał z auta walizy Rity.

— Pozwoli pani, że oprowadzę ją po domu, w którym, mam nadzieję, zostanie pani na dłużej.

Rita wyobrażała sobie ilu już kobietom stary wyuzdany pułkownik żandarmerji, mówił te słowa.

— O tu naprzykład jest sypialnia pani. Był to obszerny pokój na parterze, środek jego zajmowało wielkie francuskie łoże zbytkownie zasłane, usiane poduszkami i lalkami. Wielkie okno wychodziło na ogród.

W pokoju było duszno. Rita podeszła więc do okna, ażeby je otworzyć.

— Niestety, droga pani — odezwał się pułkownik widząc jej zamiar — zawiasy okna popsuły się i musiałem kazać zabić je gwoździami — jednak przez ten lufcik będzie pani miała dużo powietrza...

Rita domyślała się — dlaczego to okno jest zabite. Aleksiejew chciał uniknąć możliwości drugiej ucieczki tą drogą. Widocznie nocne wypuszczenie kobiety w negliżu z majątku nie przysporzyło mu dobrej sławy w sąsiedztwie.

Rita zdejmując kapelusz i rękawiczki ciągle rozglądała się po pokoju. W pewnej chwili wzrok jej padł na uchylone drzwi wiodące do sąsiedniego pokoju. Uchyliła je nim Aleksiejew mógł jej w tem przeszkodzić. Był to drugi pokój sypialny, tylko daleko skromniej urządzony. Wisząca na ścianach broń oraz liczne trofea myśliwskie, przytem biurko zarzucone papierami, kazały się domyślać, że jest to sypialnia pułkownika.

— Psiakrew — wrzasnął pułkownik, nie krępując się wcale obecnością Rity — Michał, ile razy mówiłem ci już i jak długo mam powtarzać, że te drzwi powinny być zamknięte?

Wylękniony chłopiec zamknął drzwi na klucz od strony pokoju pułkownika.

— Czy wybaczy mi pani — mówił gwałtowny starzec — teraz przymilnym, aksamitnym głosem, że umieściłem pokój pani obok siebie?

— Lepiej, że wiem o tem teraz, niż bym miała dowiedzieć się w ostatniej chwili — odpowiedziała Rita.

Dalszy ciąg jutro.

Skandal w świecie arystokratycznym
Handelek testamentem miljonera
Olbrzymie zapisy na cele naukowe pod znakiem zapytania

W Poznańskiem wielkie wrażenie wywarła wiadomość o podjętych przed sądem staraniach o unieważnienie testamentu zmarłego

bogacza wielkopolskiego,

Augusta hr. Cieszkowskiego, syna głośnego filozofa.

O ile sąd orzeknie unieważnienie testamentu, wówczas poszkodowane będą m. in. liczne instytucje naukowe i filantropijne, na rzecz których zmarły ziemianin poczynił

ogromne zapisy.

Między innemi istnieje jego legat półmiljonowy dla Towarzystwa Filozoficznego oraz jeszcze znaczniejszy na utworzenie wzorowego instytutu dla młodych rolników.

Nieporozumienia o spuściznę po ś. p. hr. Cieszkowskim rozpoczęły się

jeszcze za jego życia.

Wówczas to do łoża ciężko chorego zjechała jedna z jego kuzynek i poczęła go przekonywać, że dla uniknięcia podatkowych kosztów, powinien usynowić czterech młodzieńców. Chory arystokrata dał się nakłonić i adoptował syna projektodawczyni oraz

trzech jakichś nieznanych mu zupełnie młodych ludzi,

zarekomendowanych przez sprytną kuzynkę.

Drugi skandal wybuchł już po śmierci testatora, gdy okazało się, że testament jego dziwnym trafem znalazł się w sądzie poznańskim, gdzie bez wiedzy rodziny i osób zainteresowanych, dokument ten unieważniono.

Nie koniec jednak na tem. Wyszło na jaw, że jacyś ludzie za drobne kwoty pieniężne odkupywali pretensje poszczególnych spadkobierców, którzy nie znając treści testamentu, chętnie zrzekali się swych praw

za skromnem wynagrodzeniem.

Wreszcie, poszkodowani w ten sposób, przekonawszy się, że padli ofiarą sprytnego oszustwa, porozumieli się między sobą i powierzyli sprawę kilku wybitnym adwokatom warszawskim którzy ze swej strony wystąpili z żądaniem

unieważnienia testamentu

zmarłego filantropa.

W aferę tę wmieszane są liczne wybitne osobistości z pośród arystokracji poznańskiej, że zaś chodzi o spadek miljonowy, nic dziwnego, iż sprawa cała budzi sensację w całej Wielkopolsce, a nawet i poza jej granicami.

Piątek 28 Lipiec 1933	Dziś Innocentego. Jutro Marty. SŁOŃCE Wsch. sł. 3.49. Zach. sł. 7.35. Wsch. ks. 10.35. Zach. ks. 9.15.

Kardynał w niewoli u hitlerowców

WIEDEŃ. 26.7. „Extrablatt" donosi z Rzymu: „Od dłuższego już czasu krążą wieści, że kardynał monachijski Faulhaber znajduje się pod ścisłym nadzorem i nie może opuszczać swego pałacu monachijskiego. Przed pałacem jego pełni podobno straż oddział szturmowy. Z dobrze poinformowanych źródeł oświadczają że rząd będzie się starał uczynić kardynała zupełnie nieszkodliwym.

Specjalny wywiad ostrzegał niebezpieczną szajkę włamywaczy

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym w Katowicach zasiadła wczoraj niebezpieczna szajka włamywaczy, której przewodził Ryszard Szeja z Szopienic. Szajka ta była bardzo przedsiębiorcza i grasowała po całym terenie województwa śląskiego. Ujęcie i zlikwidowanie jej było utrudnione faktem, iż prowadziła ona własny wywiad, który ostrzegał przed krokami policji. Wyrządzone przez szajkę szkody w wypadkach udowodnionych wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Oskarżeni na rozprawie wypierali się winy, podkreślając fakt, iż nie zostali przytrzymani na gorącym uczynku.

Wobec jednakże znalezienia części zrabowanych przez nich przedmiotów u współoskarżonych paserów sąd wydał wyrok, zasądzający Ryszarda Szeję, Ryszarda Dudzika i Teodora Trojka na karę po roku więzienia, zaś Jana Matuszka, Józefa Jasieckiego, Marję Szejową, Jadwigę Biedową, Marję Alkerową, Agnieszkę Śmietanową, Jana Alkera, Romana Wramię i Florjana Alkera na karę po półtora roku więzienia.

W dniu dzisiejszym sąd okręgowy rozpatrywać będzie dalsze sprawy tej niebezpiecznej szajki.

———:) ✻ (:———

Nieostrożny motocyklista poranił kolejarza

Z Tarnowskich Gór donoszą: Dziś w nocy na szosie koło Strzybnicy najechał mieszkaniec Rybnika, Jan Kurek, motocyklem na powracającego z pracy kolejarza Pitrucha.

Ciężko poranionego Pitrucha w stanie groźnym odstawiono do szpitala w Tarnowskich Górach.

Zgubiły go jaja

Wśród starszego pokolenia pokutuje jeszcze dziś wielce dwuznaczna przedwojenna piosenka, o tragicznym końcu jegomościa, który zajmował się jajami i chciał handlować niemi w Turcji.

Wprawdzie w tym kraju proceder taki byłby obecnie mniej groźny, ale niemniej jednak zainteresowanie tym artykułm przynosi niemiłe konsekwencje.

Przekonał się o tem na własnej skórze mieszkaniec Świętochłowic, Reinhold Skutela (Wolności 29), który dowiedziawszy się, iż w stojącej w sieni domu przy ulicy Kolejowej 30 w Wielkich Hajdukach szafie p. Anastazji Kapełkowej, znajduje się większa ilość jaj, dobrał się do niej z całym rozmachem. Kiedy gospodarzył w najlepsze, zjawił się na horyzoncie st. post. Jan Mazur, wobec czego Skutela zrobił na poczekaniu większą jajecznicę — puszczając jaja na posadzkę, a nogi w ruch. Na odgłos oddanego na postrach strzału, zrobiło się podobne Skuteli jakoś dziwnie w galotach, więc z rezygnacją poddał się i posłusznie powędrował do komisarjatu.

Co było dalej, kroniki milczą.

———:) ✻ (:———

Pogoda

W całym kraju pogoda słoneczna i upalna przy słabych wiatrach miejscowych lub ciszy. Na północy — skłonność do burz.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

— Napijesz się kawy? — zapytał, jakby z trudem dobierając wyrazy.

— Kawy? — nie przestając snuć swych myśli, powtórzył profesor. — Chętnie.

Ludwik zadzwonił i po chwili wydał polecenie kucharce. Nie z oszczędności, ile raczej z mizantropji, która w ostatnich czasach przybrała zastraszające rozmiary, Mieczyński, jak to wyżej zaznaczaliśmy, nie trzymał w swoim domku nikogo ze służby, prócz kucharki i jej męża stróża.

— Gdzie jest panna Irena? — zapytał nagle profesor, doszedłszy do wniosku, że przed ostateczną konkluzją, należałoby się poradzić, względnie zaciągnąć informacyj od bratanicy.

— Czyta w swoim pokoju — odpowiedziała kucharka, podając gorącą, świeżo zaparzoną kawę.

Panowie znowu zostali sami. Przełknąwszy większy łyk pachnącego, odświeżającego napoju, profesor zdecydował się zabrać głos:

— Z tego, co mówisz, muszę ci uwierzyć, że sprawa jest naprawdę poważna. W każdym razie na tyle poważna, że przekracza moje skromne kompetencje. Mojem zdaniem należałoby zwrócić się do fachowca, mam na myśli oczywiście fachowca z dziedziny kryminalistyki. Traf zrządził, że w ostatnich czasach zetknąłem się zupełnie wypadkowo z Głebockim. Możesz słyszał o nim? Uchodzi za jednego z naszych najzdolniejszych detektywów. A o ile ja mogłem się zorjentować, jest to człowiek inteligentny i zdecydowanie uczciwy.

— Wolałbym uniknąć interwencji policji.

Profesor spojrzał na niego. Czyżby tajemnica, którą przeczuwał, była charakteru tak dyskretnego?

— Moje stosunki z Głebockim są tego rodzaju, że on chętnie na moją prośbę potraktuje tę sprawę całkowicie prywatnie i dyskretnie. Oczywiście musisz być przygotowany na pewne honorarium.

— To mnie najmniej przeraża. Chciałbym tylko oddać mu tę sprawę w ręce jaknajprędzej.

— Nawet jutro. Możebyś do mnie przyjechał, to go zaproszę i wtedy się porozumiecie — oświadczył profesor, obiecując sobie w duchu, że na jutrzejsze spotkanie zaprosi także jakiegoś poważnego specjalistę od chorób sercowych.

— Doskonale — zgodził się Ludwik, wypijając duszkiem resztę kawy. — Najlepiej będzie, jak zostaniesz u nas na noc, a jutro pojedziemy do ciebie razem moją maszyną.

— Niestety, to będzie niemożliwe. Mam jutro o 5-ej odczyt w radio. Twoim nagłym najazdem przeszkodziłeś mi w pewnej robocie przygotowawczej. Będę więc musiał dziś w nocy poświęcić temu jeszcze kilka godzin.

Ludwik, znając obowiązkowość brata we wszelkich dziedzinach, tyczących się nauki, przestał nalegać. Bez słowa odłożył niepokojące anonimy do biurka i, zamknąwszy szufladę na klucz, schował go do kieszonki od kamizelki.

Tymczasem Juljusz, w myśl powziętego przed chwilą postanowienia, przeprosił brata i udał się do pokoju Ireny, dla uzyskania pewnych informacyj, mogących później ułatwić robotę Głebockiemu. Chcąc dostać się do jej pokoju, należało przejść przez całe mieszkanie. Po drodze profesor pozamykał za sobą starannie drzwi, aż wreszcie zapukał do ostatnich, prowadzących do białej, panieńskiej sypialni. Nikt mu nie odpowiedział. Zapukał mocniej. Znowu milczenie. Wreszcie zniecierpliwiony nacisnął klamkę i wszedł.

Pokój Ireny był pusty.

Dalszy ciąg jutro.

Awantury w eterze

Trudności i przeszkody

Czerwiec, lipiec i sierpień, jak wiemy, są najgorszemi miesiącami dla odbioru radjowego. Szereg stacyj zupełnie zanika, stacje zaś możliwe do odebrania w nocy, słychać na tle takich szumów i trzasków, iż niepodobna rozróżnić słów, muzyka ginie zupełnie zduszona wszelkiego rodzaju zaburzeniami. Tylko bardzo silne stacje nadawcze, lub pracujące na dłuższej fali opierają się tym wpływom, dzięki swej mocy, jaka wystarcza jeszcze do znośnego odbioru w sensie tylko siły. Przeszkody atmosferyczne, mające swe źródło w przesuwaniu się warstw powietrza o rozmaitych temperaturach (jak wykazują badania) występują najsilniej w letnich miesiącach, powodując oprócz zaniku odbioru, nieznośne trzaski lub silny stały szum. To też w tym czasie odbiór radjowy nawet dla posiadaczy lampowych odbiorników ogranicza się do słuchania stacyj lokalnych i tylko niektórych bliższych lub bardzo silnych stacyj zagranicznych. W tym czasie najlepiej ocenimy zalety stacji raszyńskiej, dzięki zasięgowi której, ogarniającemu cały kraj, mamy możność o każdej porze dnia nawet w lecie słuchać jej wszędzie, a siła jej odbioru góruje ponad przeszkodami atmosferycznemi. Taki odbiór rozciąga się i poza granice kraju. Sprawozdawcy fachowych pism radjowych nieraz zaznaczają w lecie, iż Raszyn jest jedyną stacją w Europie, którą o tej porze można z łatwością odbierać.

ZIMA NAJLEPJSZYM OKRESEM

Poczynając od października odbiór zaczyna się poprawiać. Intensywność dźwięków rośnie stopniowo i osiąga w naszym klimacie w grudniu swą największą siłę. Badanie uczonego Austina wykazały, iż intensywność odbioru w tym miesiącu przewyższa siedmiokrotnie letnią. Przyczyna tych zmian leży w promieniowaniu słonecznem. Im silniej słońce dopieka, tym silniejszy jest proces jonizacji dolnych warstw powietrza, tem silniejsze występuje pochłanianie fal, a co zatem idzie tem większe osłabienie siły odbioru. Bardzo ciekawe doświadczenia wykonali dwaj uczeni Takeo i Ross. Poczynili oni obserwacje odbioru radjowego podczas zaćmienia słońca. Nadawała stacja na wieży Eiffel w Paryżu. Obserwacja prowadzona w Grazu i Marburgu, w odległości 1000 i 600 klm. Okazało się, że w czasie największego zaćmienia słońca osiągnięto najsilniejszy odbiór. W miarę ustępowania zaćmienia, odbiór tracił na swej sile, a po ukazaniu się pełnej tarczy słonecznej zanikł zupełnie.

WPŁYW JONIZACJI POWIETRZA

Podobne doświadczenia poczyniono w Ameryce; w rezultacie wyniki były identyczne i tembardziej przekonywujące, iż równocześnie poczyniono pomiary powietrza. W podobny sposób można objaśnić różnicę w odbiorze w dzień i w nocy. Niejeden z radjosłuchaczów zauważył, iż nad ranem przed wschodem słońca mamy najlepszy odbiór bez żadnych zaburzeń; po godzine 10-ej intensywność słabnie, natomiast szumy wzrastają, aż do zachodu słońca, w tym momencie odbiór staje się najgorszym. Potem odbiór polepsza się stopniowo aż do następnego wschodu. Naturalnie dotyczy to tylko fal średnich. Fale długie wahaniom tym podlegają w znacznie mniejszym stopniu, a przy falach około 18 klm. różnic tych nie odczuwamy. Przeszkody atmosferyczne maleją w dniach mglistych i bezsłonecznych. Poczynając od marca, odbiór słabnie, w czerwcu bywa najgorszy.

JAK USUWAĆ PRZESZKODY ATMOSFERYCZNE?

Czy możemy i jak polepszyć odbiór radjowy w letnich miesiącach? Na usunięcie zupełne przeszkód atmosferycznych nauka dotąd nie wynalazła sposobu. Możemy osłabić szodliwe wpływy, ale i to nie zawsze i tylko częściowo. Sposoby te są naogół skomplikowane i niezawsze celowe. Najpewniejszym i niezawodnym środkiem jest wypromieniowanie z anteny dużej mocy. Do tego dążą wszystkie kraje i olbrzymy radjowe rosną jak po deszczu. Do tego pomaga jeszcze trafny wybór fali, ale w tem leży znaczna część trudności. Fale dłuższe są bardzo ograniczone w swej ilości i szereg państw napróżno się o nie ubiega. Długie fale w połączeniu z dużą mocą są najpewniejszem źródłem zabezpieczającem stały odbiór dobry najbliższym i najdalszym słuchaczom. Do tego jeszcze dodajmy trzeci warunek: Dobra instalacja odbiorcza, a więc dobra antena zewnętrzna, wysoko założona i dobre uziemienie.

): * :(

Poszukiwanie „międzynarodówki"

„Triumfalny film" Hitlera

Pod nadzorem specjalnego komitetu partji narodowo-socjalistycznej nakręcany jest obecnie w Berlinie propagandowy film „Horst-Wessel", mający być apoteozą zwycięstwa hitleryzmu nad marksizmem — pieśni szturmówek „Horst-Wessel-Lied" nad komunistyczną „Międzynarodówką".

Podczas realizacji tego filmu reżyser natrafił na niebylejaką przeszkodę. Oto poprostu nie mógł nigdzie znaleźć nut i tekstu „Międzynarodówki".

Przeszukano wszystkie księgarnie i składy nut w Berlinie i większych miastach niemieckich, jednak napróżno. Przejrzano wreszcie archiwum policji politycznej i tam dopiero wśród skonfiskowanej literatury komunistycznej znaleziono egzemplarz „Międzynarodówki".

Rękawiczki „Made in Germany"

spowodowały demolowanie sklepu

W Londynie zdarzyła się historja najlepiej śwadcząca o tem, do jakiego stopna państwo Hitlera jest w chwili obecnej znienawidzone na całym świecie.

Zaczęło się to od pary rękawiczek. Rękawiczki te kupiła pewna kobieta w niewielkim sklepie wschodniej dzielnicy Londynu. Był to raczej ubogi sklepik żydowski, sprzedający torebki damskie i rękawiczki.

Kobeta (zresztą, także Żydówka), przyniosła rękawiczki do domu i tu jedno z jej dzieci spostrzegło wewnątrz na podszewce napis: „Made in Germany."

Po naradzie domowej, kobieta wróciła z rękawiczkamj do sklepu, oświadczyła, że nie chce towaru niemieckiego i zażądała zwrotu pieniędzy. Właściciel sklepu odmówił.

Wówczas, kobieta wyszła przed sklep i potrząsając rękawiczkami, zaczęła opowiadać przechodniom całą historję.

Natychmiast zebrał się potężny tłum. Dzielnica, w której znajduje się sklepik, jest dzielnicą żydowską, więc agitacja kobiety padała na właściwy grunt.

Około 500 kobiet napadło na sklep, sprzedający niemiecki towar. Przerażony kupiec zatelefonował po policję, która wyzwoliła go z opresji, rozpędzając ludzi.

Ale na tem nie koniec historji. Na chodniku przed sklepem wypisano kredą olbrzymiemi literami:

Należy bojkotować towary niemieckie!

Szczury zabijamy, bo są szkodnikami!

Trzeba działać na szkodę szatana Hitlera czynem, nie słowami!

Prócz tego na obu rogach uliczki, przy krórej znajduje się sklep amatora niemieckich towarów, stoją przez cały dzień ludzie, którzy ostrzegają przed zakupami w tym sklepie. Nie ulega wątpliwości, że niefortunny kupiec będzie musiał zamknąć swój sklepik.

): * (:

Ostrożnie z „wysłannikiem" Kurji

Z Bielska donosza: Do jednego z tutejszych księży przybył onegdaj pewien osobnik, który przedstawił się za inż. Godlewskiego, rzekomego wysłannika Kurji Rzymskiej w Krakowie. Kiedy przekonał sie, że ksiądz jest w domu nieobecny, zarządał wody do mycia, kradnac w międzyczasie dwa cenne zegarki. Ostrożnie zatem przy takich wizytach!

RADJO

KATOWICE, Sobota 29 lipca 1933 r.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 — 13.00: Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty. 14.55 — 16.00: Muzyka (płyty), w przerwach komunikaty gospodarcze. 16.00: Audycja dla chorych. 16.30: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.00: Pogadanka. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Mustafa Kemal-Pasza i europeizacja Turcji". 18.35: Arje i pieśni. 19.05: Recytacje Zegadłowicza. 19.25: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki. 20.00: Muzyka lekka. 21.30: Koncert muzyki polskiej. 22.00 — 24.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka, w przerwach Wiadomości sportowe i meteorologiczne i dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na wyspie Niedźwiedziej.

Niesamowita wędrówka banknotów

Dzieją się na świeci erzeczy, o których filozofom się nie śniło. Najlepszym dowode mtego jest wypadek, któr ywydarzył się mieszkańcowi Wielkiej Dąbrówki, p. Marcinowi Ciosocie.

Pan Ciosota posiadał mianowicie schowane w skrytce swego mieszkania 500 RM i 100 zł., które pieczołowicie od czasu do czasu oglądał, czy nie zdążyły się zdematerjalizować. (Rozmaite przecież herezje dzieją się na świecie). Istotnie też zajrzawszy wczoraj rano do skrytki spostrzegł z przerażeniem p. Ciosota, że gotowizna jego znikła bez śladu.

Kiedy zawiadomił o tem odkryciu policję, ta wiedząc, iż dużemi zdolnościami „spirytystycznemi" cieszy się na miejscu (według kartoteki przestępstw) Jan Ponsier, złożyła mu wizytę, której rezultatem było odnalezienie w całości „zdematerjalizowanej" p. Ciosocie forsy.

Za tego rodzaju zdolności „spirytystyczne" zostanie Ponsier pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

„Przewietrzyli" starzyznę

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczoru włamali sie nieznani sprawcy do położonego w piwnicy domu pod Nr. 1 przy ulicy Mickiewicza w Bielsku składu starych ubrań Maurycego Messnera, skąd zabrali 25 par krótkich spodni nowych, 60 par spodni długich, 20 kompletnych garniturów, większą ilość wiatrówek, skarpet, pończoch, około 40 par bucików „płci obojga", oraz większą ilość bielizny męskiej. Wyekwipowanych w ten sposób na długie lata sprawców widziano zdążających w kierunku dworca kolejowego, wobec czego policja jest już na ich tropie.

Ogłoszenia DROBNE

Drobne za słowo 15 gr., poszukujący pracy 5 gr., wolne posady — bezpłatnie dla wszystkich, z wyłączeniem ogł. o poszukiwaniu agentów na prowizję. Abonenci mają prawo do jednego ogłoszenia miesięcznie — bezpłatnie.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz I łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.